

Konstanty Gebert

Lager i Gulag: doświadczenia nie porównywalne?

Tematem naszej sesji jest „Pamięć o Zagładzie versus pamięć o Gulagu” i tak na zdrowy rozum słowo versus wymaga wyjaśnienia. Dlaczego te dwie pamięci miałyby być ze sobą w rywalizacji, sporze, w sytuacji alternatywnej. Bo są, są to dwie pamięci ze sobą skonfliktowane i przyczyna, czy raczej zbiór przyczyn jakie do tego doprowadziły zasługują na to, żeby przyjrzeć im się z uwagą, ponieważ jeżeli tego nie rozpoznamy, to przedsięwzięcia takie jak tutaj skazane są z góry na porażkę.

Przyczyny te z grubsza można podzielić na cztery kategorie. Różnice historyczne, różnice prawne, różnice kulturalne i różnice polityczne. Chciałbym się pokrótce skupić na każdej z tych różnic, a potem próbować prześledzić możliwe strategie badawcze, które z tych różnic wynikają.

Podstawowa różnica pomiędzy doświadczeniem Zagłady a doświadczeniem Gulagu wiąże się z losem Żydów. Zagłada była programem ludobójczej eksterminacji narodu Żydowskiego, Stalinizm nie miał takiego programu. W Stalinizmie nie było obozów zagłady, czyli takich obozów, które produkowały śmierć. Ale i w Gulagu i w Zagładzie były obozy koncentracyjne, czyli takie obozy w których śmierć była w pełni przewidywanym i pożądanym produktem ubocznym. Podstawowa różnica nie jest bagatelna. Gulag czy hitlerowski obóz koncentracyjny, nie obóz śmierci, można było przeżyć. Szanse były niewielkie, ale było to wyobrażalne. Dziesiątki tysięcy ludzi na całym świecie, teraz już pewnie tysiące, a może jeszcze dziesiątki tysięcy są żywymi świadkami, że można było przeżyć obóz koncentracyjny stalinowski lub hitlerowski. Obozów śmierci niemal z definicji przeżyć nie można było. Tych, którzy przeżyli obozy śmierci już w okresie bezpośrednio powojennym liczone w niskich stekach, teraz mówimy o pojedynczych jednostkach. Jest to różnica dość fundamentalna, ponieważ jednym z elementów, której sprawiają, że zagłada była czymś wyjątkowym w historii ludzkości był kategoryczny charakter wyroku śmierci wydanego na Żydów. Żyd był skazany na śmierć z racji tego, że się urodził, niezależnie kiedy i gdzie. Ci, którzy znajdowali się poza obszarem niemieckiej kontroli mieli ten wyrok zawieszony warunkowo, aż do czasu aż kiedy sprawiedliwość i do nich dotrze i ukaże ich za zbrodnię bycia Żydem. To wytwarza zupełnie nową sytuację historyczną, moralną, polityczną, nieporównywalną właściwie z niczym innym. Tego rodzaju doświadczenia w

reszcie systemu stalinowskiego, ani w systemie Gułagu nie było, takiej kategoryczności. To jest istotna różnica, której nie można pomijać.

Druga różnic polega na tym, że system Gułagów stwarzał, nawet skazanym, pewne możliwości ucieczki. Można było zdradzić, można było przejść na stronę prześladowcy, wstąpić do komsomołu, zostać stukaczem, były rozmaite możliwości, żeby uniknąć losu do którego się zostało przypisanym. Pawlik Morozow został bohaterem Stalinizmu, żaden Dawid Rapaport nie mógłby zostać bohaterem nazizmu, choćby i chciał. A były takie przypadki. Ringelblum wspomina w swoich dziennikach chłopca dziewięciu-letniego, który oszalał w jednym punkcie dla przesiedleńców w Getcie Warszawskim, i zaczął krzyczeć: „ja chcę jeść, ja chcę zabijać, ja chcę żyć, ja chcę być Niemcem”. Te cztery kategorie były łączne: jedzenie, życie, zabijanie, bycie Niemcem, to były transakcje wiązane, których tego chłopcu odmówiono. Można sobie wyobrazić, że w innych okolicznościach, gdyby istniała niemiecka ścieżka dla Pawłów Mrozowów, on mógłby zostać takim żydowskim zdrajcą, ale nie został. To jest drugi wymiar tej kategorycznej bezwyjątkowości, która odróżnia zagładę od doświadczenia stalinowskiego. Ale zarazem, przez to, że taka ścieżka istniała, to co odróżnia doświadczenie stalinowskie od Zagłady to jest to, że w systemie stalinowskim Żydzi byli nie tylko wśród ofiar, ale także wśród sprawców. I to wielokrotnie utrudniało badanie procesów stalinowskich, procesów stalinowskich prześladowań, ponieważ jasny podział moralny narzucony przez hitlerowskie prawa rasowe, w systemie stalinowskim nie obowiązywał. Ale najważniejszą być może różnicą pomiędzy oboma systemami jest to, że nazizm został zabity, a stalinizm umarł ze starości. To jest bardzo ważne. System koncentracyjny i Zagłada pojawiły się w drugiej fazie nazizmu, w jego fazie wojennej i zakończyły się wraz z nim. Nazizm trwał wszystkiego 12 lat. To tak jakby doświadczenie bolszewickie skończyło się wraz z objęciem stanowiska genseka przez Stalina – w 1929 roku. I została świadomość wyjątkowości i abberacyjności tego systemu [nazizmu]. System komunistyczny się starzał. Najskrajniejsze doświadczenia Gułagowe odeszły się w latach połowie lat 50tych, razem z destalinizacją. Ten sam system, który wymordował miliony ludzi potem uwolnił miliony ludzi, pozwolił im wrócić do domu, dał im pracę, emeryturę. Tutaj nie było tego jaskrawego podziału na zbrodniczy system i jego ofiary. W stalinizmie ofiary systemu mogły zostać jego beneficjentami, choć ubogie to było beneficjum. A w każdym razie po wyjściu w Gułagu nie nastąpił inny świat, ten jaki nastąpił po wyjściu z obozów koncentracyjnych, które nastąpiło razem z upadkiem nazizmu. Wychodziło się do tego samego świata, który stworzył gułag i

innego świata nie było. To sprawiało oczywiście, że na Gułag patrzano, w samym Związku Sowieckim nie jako na przeraźliwą abberację, zasługującą wyłącznie na potępienie, ale na element rzeczywistości. Jak w tym bardzo smutnym sowieckim dowcipie: ludzie dzielą się na tych, którzy siedzieli, siedzą i którzy będą siedzieć. Bycie w Gułagu było częścią codziennego banalnego doświadczenia. Te wszystkie powody sprawiły też, że Gułag był postrzegany poza granicami bloku sowieckiego nieporównywalnie łagodniej niż niemieckie obozy koncentracyjne, chociaż egzystencjalnie tutaj różnicowania przyczyn nie było. Doświadczenie więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych, podkreślam obozów koncentracyjnych a nie obozów zagłady, a więźniów Gułagów było takie samo. Ale potępienie moralne przypadku Gułagu było nieskończenie mniejsze, ponieważ Gułag był częścią codzienności i, to też rzecz niebagatelna, częścią systemu, który pomógł pokonać nazizm. Zapewne gdyby nie układ Ribbentrop-Mołotow, Hitler nie odnosił by takich sukcesów w pierwszej fazie wojny Stalin jest więc współodpowiedzialny za nie, ale nie ma niewątpliwości, że w drugiej fazie bez Armii Czerwonej nie udałoby się Hitlera pokonać. Poczucie zobowiązania i wdzięczności, jakie chodni alianci czuli dla Armii Sowieckiej i jej dowódcy, połączone z pewną bezalternatywnością sytuacji, w której Sowietci i tak okupują połowę kontynentu i nie ma ich jak stamtąd usunąć sprawiły, że nie przyglądano się sojusznikowi sowieckiemu tak starannie i blisko jak przyglądano się pokonanemu niemieckiemu wrogowi.

Te wszystkie różnice historyczne są bardzo ważne kiedy usiłujemy porównywać doświadczenia gułagowe i doświadczenia Zagłady. Pominięcie którejkolwiek z nich sprawia, że te porównania niezależnie od tego czy ich wnioski mówią, że tego porównać się nie da, czy też wręcz przeciwnie, że są to zjawiska z tego samego rejestru. Jeżeli pominiemy którąkolwiek z tych różnic, o których tu powiedziałem, z całą pewnością wylądujemy z błędnymi konkluzjami i narazimy się na zasadną lub bezzasadną krytykę.

Druga grupa przyczyn, która sprawia, że porównanie jest takie trudne nosi charakter prawny. Kategoria ludobójstwa w prawie międzynarodowym powstała, żeby utworzyć kategorię prawną na mocy której zbrodnie takie jak hitlerowskie nigdy więcej nie mogłyby się powtórzyć. Definicje ludobójstwa opisuje je jako działania podjęte w intencji wymordowania w całości lub części grupy etnicznej, narodowej, religijnej, na liście tych kryteriów nie ma grupy społecznej lub politycznej. Nie ma, bo Związek Radziecki zagroził zawetowaniem konwencji jeżeli te dwie definicje by się na niej znalazły. To oznacza, że znakomita większość zbrodni stalinowskich, lub nawet wszystkie zbrodnie, nie podpadają pod

Konwencję ONZ. Nie jest ludobójstwem wyznaczanie liczby osób do zamordowania miesięcznie i rocznie, jak robiły to wspomniane wczoraj przez Gluzę władze NKWD. Jest to zbrodnia przeciw ludzkości, nie jest to zbrodnia ludobójstwa. Byłoby to zbrodnią ludobójstwa, gdyby wyznaczano etniczne, narodowe lub religijne kryteria w wyrabianiu normy. Tego w dokumentach stalinowskich długo nie znajdziemy. A nawet jeśli mamy do czynienia z prześladowaniem całych grup etnicznych, jak w przypadku Polaków na Wileńszczyźnie, wielkiego głodu na Ukrainie czy kampanii nacjonalistycznej w latach powojennych, to nawet w nieoficjalnie podawanych przyczynach względy etniczne mieszają się z politycznymi i wcale nie jest jasne, czy te grupy są prześladowane przez swoją etniczną przynależność czy ze względu na ocenę polityczną działalności dokonaną przez sowieckie kierownictwo. A gdyby nawet było możliwe postawienie Rosji przed sądem za ludobójstwo, ja bardzo wątpię, czy udało by się tą sprawę wygrać, nawet w przypadku procesu o Katyń, której złożenie polskie władze co jakiś czas rozpatrują. Można oczywiście powiedzieć, że jest to ponura groteska, że konwencja o ludobójstwie jest tak skonstruowana, że właściwie wyklucza osądzanie zbrodni stalinowskich, jest konwencją kaleką z założenia i powinna zostać zmieniona i ta uwaga w swojej warstwie opisowej jest z całą pewnością trafna. Autor definicji ludobójstwa, polski prawnik Rafał Lemkin Żyd, który zaczął od próby zwrócenia uwagi świata na ludobójstwo Ormian dokonane przez Turków, a któremu potem, aby żadne następne ludobójstwo nie było możliwe udało mu się doprowadzić do uchwalenia konwencji o ludobójstwie dopiero po następnym, największym ludobójstwie w dziejach świata, chciał uwzględnić kategorie społeczne i polityczne, dla niego nie było wątpliwości, że to co się działo w Związku Radzieckim było ludobójstwem. Jak się rzekło, względy polityczne, chęć żeby konwencja została przyjęta jednomyślnie, zaważyły na tym, że sowiecka cenzura mogła operować. Właściwie można powiedzieć, że kompromis był słuszny, że znacznie ważniejsze jest, że konwencja została uchwalona jednomyślnie także przez sprawców zbrodni, których tak naprawdę potępia, niż niedopracowanie definicji. Dzisiaj być może byłoby wyobrażalne żeby przeredagowanie definicji, tak, żeby uwzględniła ona wszystkie te kryteria, które wtedy pominięto, ale również jest możliwe, że jakiegokolwiek próby majstrowania przy tej definicji mogłyby doprowadzić do tego, że znalazłaby się większość w zgromadzeniu głównym, żeby ją sformułować tak, żeby z całą pewnością żadni ludobójcy przed sądem nie mogli stawać. Przy obecnej większości w zgromadzeniu ogólnym, przy tym jak działa komisja prac człowieka, jak działa rada praw człowieka myślę, że jest dużo bezpieczniej zostawić niedobrą

definicję taką, jaka ona jest, szanse jej poprawy są niewielkie. Natomiast wszelkie próby zredefiniowania jej mogłyby doprowadzić do tego, że za ludobójstwo by było tak zdefiniowane, żeby w ogóle nikogo nie można by skazać. Ale też względy prawne są ważne. Ludobójstwo to zbrodnia reżimu nazistowskiego, ten reżim został osądzony i skazany. Nie tylko reżim stalinowski nie został osądzony za ludobójstwo, ale jest bardzo wątpliwe, czy gdyby został osądzony, to mógłby zostać na mocy prawa skazany.

Różnice kulturowe wydają się być czymś nieistotnym dla naszych rozważań, ale niesłusznie, ponieważ one kształtują świadomość powszechną, a o jej kształtowaniu właśnie mówimy. Zagłada stała się synonimem zbrodni absolutnej i rzeczywiście można, jak sądzę z dużą dozą uzasadnienia wnioskować, że była to najokrutniejsza zbrodnia w historii ludzkości. Przez to, że stała się synonimem zbrodni absolutnej, Zagłada doprowadziła do czegoś, co jest wyjątkowe w historii prześladowań. Świat pamięta o tej zbrodni o tak, jak zapamiętały ją jej ofiary. Żydowska narracja o zagładzie to w zasadzie narracja powszechna. To się może nie wydawać czymś znaczącym, ale pomyślcie Państwo przez chwilę, żadna inna grupa ofiar nie osiągnęła tego, żeby jej narrację uznać za powszechnie obowiązującą. Spójrzmy na pozostałe ludobójstwa XX wieku, Hererów nikt już w ogóle nie pamięta, w kwestii Ormian sprawcy nie są w ogóle uznani, że w ogóle miało miejsce ludobójstwo. Kompromisowa wersja oficjalnej polityki tureckiej jest taka, że być może po stronie ormiańskiej było trochę więcej ofiar niż po stronie tureckiej, że była to wojna. Z innych ludobójstw, proszę przeprowadzić sondaż na ulicy, czy to Hutu mordowali Tutsi, czy Tutsi Hutu i czy to w ogóle było ważne. Kambodża zapewne nie była ludobójstwem ponieważ znaczna większość ofiar to byli członkowie grupy społecznej, nie narodowej. Na szczęście Czerwoni Khmerze prześladowali muzułmanów i to jest powodem dla którego w rozpoczynającym się obecnie dopiero procesie niektórych przywódców Czerwonych Khmerów o Ludobójstwo właśnie to likwidowanie muzułmanów umożliwiło postawienie takiego zarzutu. W kwestii ludobójstwa Bośniackich muzułmanów, generał Mladić jest nadal na wolności, cieszy się bezpiecznym poparciem serbskich władz, a już teraz, nie trzeba było czekać pokolenia, pojawiają się rewizjonistyczne głosy, że nie wiadomo kto tu kogo wymordował i czy muzułmanie przypadkiem nie wymordowali się sami, żeby przypiąć Serbom łatkę ludobójców. I pojawiają się [te głosy] nawet wśród poważnych profesorów. I tylko właściwie Żydowska narracja o zagładzie stała się własnością powszechną. Oczywiście istnieją rewizjoniści, którzy ją krytykują i odrzucają, ale nadal konsensus opinii jest taki, że nie tylko to się zdarzyło, ale że się zdarzyło tak, jak się o tym

opowiada. To jest niezwykle. To budzi zawiść wszystkich tych, którzy ze swoją narracją o swoim cierpieniu nie są w stanie przebić się do pamięci świata. Zawiść jest uczuciem paskudnym, co nie zmienia faktu, że odczuwamy ją w różnych okolicznościach wszyscy. A tutaj jest ona w jakimś stopniu zrozumiała, bo gdyby pamięć ludzka była proporcjonalna, to obok tych wszystkich półek i książek o zagładzie, byłyby półki z książkami, krótsze, ale też by były o ludobójstwie Ormian, o Hererach, o Darfurze, o prześladowaniach stalinowskich, o losie nie żydowskich Polaków pod okupacją hitlerowską. Tych opowieści nie ma, a jeżeli są to są one całkowicie nieproporcjonalne do ilości ofiar czy do zakresu cierpienia. I tak członkowie innych grup prześladowanych i pokrzywdzonych z zawiścią spoglądają na Żydów, którym się udało. No, oczywiście dzieje się tak nie dlatego, że jest jakiś żydowski spiszek, żeby promować swoje cierpienie, chociaż Europejczycy tak uważają. Z badania które zostały wczoraj opublikowane wynika, że ponad połowa Europejczyków uważa, że Żydzi za dużo mówią o tej swojej Zagładzie. No, ewidentnie oddają się swojej ulubionej autopromocji. Ale pamięć ludzka nie jest proporcjonalna, burmistrz Nagasaki zauważył kiedyś, że jest tylko jedna rzecz gorsza od bycia pierwszym miastem, na które zrzucono bombę atomową, to jest być drugim miastem. Wszyscy oczywiście pamiętają o Hiroszimie, i potem mówią, no tak i Nagasaki. Cierpienie Nagasaki było oczywiście takie samo, ale ono przypisane jest już do ustroju, mówimy no tak, Żydzi, i Romowie, i Polacy, i sowieccy jeńcy wojenni, i chorzy z programu D4. To niesprawiedliwe, ale tak działa ludzka pamięć. Żydzi można powiedzieć zapłacili jednak pewną cenę za ten medialny, promocyjny sukces. Nie tylko cenę 6 milionów [zabitych], ale także cenę tego, że jeżeli ta narracja stała się narracją uniwersalną, no to już nie jest nasza, Żydzi nie mają żadnego wpływu na to, co się dzieje z tą narracją, która staje się trochę uniwersalna. To bardzo wyraźnie widać w kulturze masowej, jeszcze kilkanaście lat temu, przedstawianie zagłady w filmie na przykład, to zawsze się odbywało poprzedzone konsultacjami nie tylko z historykami ale także w organizacjami żydowskimi w krajach w których film był wyświetlany, produkowany, żeby uniknąć krytyki, która by delegitymizowała ten film. Dzisiaj tak z całą pewnością się nie dzieje, przełomem było oczywiście „Train de Vie”, zresztą film wspaniały, ale on przełamał ten pomysł, że o zagładzie należy rozmawiać z Żydami. Dzisiaj w kulturze masowej zagłada staje się jednym z rodzajów literackich czy filmowych, tak jak o westernach nie rozmawia się z Indianami czy kowbojami, tak o zagładzie nie rozmawia się z Żydami. I tak Żydzi przestali być właścicielami swojej historii, podczas kiedy ofiary Gułagu, na swoje nieszczęście tak jak

powiedziałem, nadal nimi są. Ich narracja nie stała się uniwersalna, jest ważna dla nich, dla ich rodzin, niewielkie grupy ludzi się tym interesują. Ale być może nadejdzie taki czas, kiedy zaczniemy zazdrościć, my Żydzi, potomkom ofiar gułagu tego, że oni przynajmniej mają kontrolę nad swoją historią. Podczas kiedy obraz Zagłady z całą pewnością będzie deformowany i wypaczony, w miarę tego jak wymierają świadkowie. To zresztą nie musi być intencjonalne. Zapewne wszyscy państwo widzieliście pianistę Polańskiego, film, który na lata wyznaczył standard mówienia o doświadczeniu gettowym. Film, który historycznie i scenograficznie jest trafny, w którym nie ma błędów historycznych, wszystko się zgadza z wyjątkiem jednego. W tym filmie nie ma Żydów, to jest film o Polakach, którzy mieli tego pecha, że mieli żydowskie pochodzenie i wylądowali w niemieckim getcie. Nikt tam nie mówi w jidysz, nikt nie mówi po hebrajsku. Przez moment widzimy hebrajskie litery na plakacie na murze, przez moment widzimy jakiegoś zabawnie wyglądającego starszego pana w jarmułce, który się zagubił podczas przechodzenia przez bramę getta. Jest to film o Polakach żydowskiego pochodzenia prześladowanych przez Niemców. Oczywiście to wzmacnia jego uniwersalistyczną wymowę, ale co to ma wspólnego z Żydami. To nie jest wina reżysera, on wiernie sfilmował wspomnienia Szpilmana, który był Polakiem, nie znał hebrajskiego nie znał jidysz, judaizm był mu obcy i miał do tego pełne prawo. To uniwersalny film narracji. Być może niesie ze sobą zbyt wysoką cenę.

I wreszcie czwarta grupa przyczyn. Różnice polityczne. Zagłada była politycznie instrumentalizowana od samego początku. Im bardziej Sowietci domagali się na zachodnich Aliantach drastycznych represji wobec Niemiec za zbrodnie przez nich popełniane, tym bardziej w samym związku radzieckim tłumiono lub przynajmniej redagowano informacje o tym, że głównymi ofiarami Niemców na ziemiach sowieckich są Żydzi. Mówiono o sowieckich obywatelach, czarna księga w końcu się nie ukazała. Od samego początku zagłada była wykorzystana jako argument polityczny, argument polityczny zresztą skuteczny, bo niezależnie od tego ile było fałszu, manipulacji, hipokryzji, ukrywania własnych zbrodni w stalinowskiej propagandzie o zagładzie, to podstawowa teza – to zrobili Niemcy, była prawdziwa. Rozmawiałem z pewną nieżyjącą już Panią – przedwojenną polską żydowską komunistką, która przebywała w Związku Radzieckim podczas wojny, potem wróciła jako żołnierz armii polskiej i pozostała komunistką po wojnie, mimo że dokładnie widziała czym jest komunizm. Zapytałem ją: „Jak mogłaś pozostać po wojnie komunistką jak zobaczyłaś, to co zobaczyłaś?”. Odpowiedziała, że mianowicie że jej pułk wyzwalał Majdanek i weszli tak

kiedy piece były jeszcze ciepłe. Ofensywa radziecka była tam tak szybka, że Niemcy nie zdążyli zniszczyć obozu. I ta Pani powiedziała, że Gułag można było przeżyć, niektórzy przeżywali. Majdanka nie. I to znaczy, że wybór jest między Gułagiem a Majdankiem, to nie ma żadnego wyboru, zwłaszcza jeżeli jest się Żydem. Myślę, że przekonywanie ludzi w 1945 roku, że demokracja liberalna, która dała zwycięstwo Hitlera, która dała Majdanek jest alternatywą dla Gułagu, to takie przekonywanie w 1945 roku nie byłoby szczególnie skuteczne. Ta instrumentalizacja Zagłady, na tle której Stalinizm nie jawi się może jak coś dobrego, ale coś lepszego, dała początek całej serii rozmaitych instrumentalizacji. Jedną z moich studentek robiąc badania do doktoratu na temat tego, czy był jakiś konflikt po drugiej wojnie światowej, sprawdzała czy istniał konflikt, w którym którakolwiek ze stron nie została przez kogoś oskarżona, że byli jak naziści i badania dały wynik negatywny. To znaczy nie udało się znaleźć takiego konfliktu, w którym oskarżenia, że ktoś jest jak nazista nie były używane po obu stronach. A jeżeli wszyscy są nazistami, to oczywiście nikt nazistą nie jest i ta kategoria i jej konsekwencje przestały być tak znaczące.